



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

01-028 Warszawa, Alcja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA ŁÓDZKA

90-114 Łódź, ul. Zielona 1,

241 14 - 10-93

Nr z dn

KULTURA

Anty-Korwin

Pan dyrektor, po serii fars i zabaw, postanowił przestawić swoją scenę na tragiczną i pokazać nam refleks słynnego mitu starożytnego.

Ciekawe, co by wyszło, gdyby zastosować tutaj jakąś praktykę symultaniczną i „przemieszać” owe „Antyfony”? Na taką „awangardę” reżyser jednak nie poszedł. Wyszło to, co wyszło, bowiem jest w Powszechnym swoisty genius loci. Wystarczy przypomnieć niefortunną „Miłość i gniew” - także próbę wyłamania się z konwencji tej sceny. Pewnie, że nie samą farsą powinien żyć człowiek, lecz jeśli mi starość rozumu nie tłumii, to sądzę, że aby zrobić dzisiaj „Antyfonę” (tym bardziej dubeltową) i mieć sukces - trzeba reżyserowi dużego doświadczenia i w ogóle musi to być reżyser pierwszej ligi. A i to może nie wystarczyć... Zdaje się więc, że byliśmy świadkami typowego porwania się z motyką na słońce. Jest zespól do fars, ale nie widać w Powszechnym zespól do wielkich tragedii - chciałbym się jednak mylić w tym względzie...

W części sofoklesowej spektaklu, obok trzech jedności, wystąpiły co najmniej trzy nudności. Nic się nie dzieje! W straszliwym zapamiętaniu udają prawdę aktorzy i dlatego grają źle oraz dlatego mało mnie to wszystko obchodzi. Jeden Henke wybronił się zwinnie - w zamierzeniu sztuczny i przerysowany - paradoksalnie otarł się o prawdę.

Może nie obchodzi to również dlatego, że problematyka despoty w tym punkcie Europy i świata byłaby bardzo dobra np. dziesięć lat temu, a teraz trochę to nie trafia w czas... Choć z drugiej znowu strony konflikt tzw. prawa naturalnego z prawem stanowionym to i dziś aktualny i budzący emocje temat. Inna sprawa - czy ten uniwersalizm naprawdę i do końca został wy-



Ewa Tucholska i Agnieszka Okjanowicz w spektaklu „Antyfony, Antyfony”
Fot. Romuald Sakowicz

dobyty... Ważne są również prawdy egzystencjalne, na które zwraca uwagę Jan Kott: „Antyfony dokonuje symbolicznego gestu. Ten gest niczego nie zmienia, choć zakazany jest pod karą śmierci. Antyfony jest bohaterką absurdalną w sensie camusowskim: żyjemy, aby umrzeć. Wszystko, co możemy zrobić, to są gesty w pustce. Heroiczna Antyfony, żeby nadać wartość pustce, wybiera heroiczny gest zakazany pod karą śmierci”.

„Antyfony” z 1943 roku - czyli część druga przedstawienia - jest zdecydowanie lepsza. Na pewno jest lepiej grana, że wspomnę chociażby cyniczno-gangsterskiego i zarazem powściągliwego w środkach wyrazu - współczesnego Kreona (Wojciech Kalinowski)... Nawet dekoracje i kostiumy jakby robiły wrażenie mniej banalnych. Choć muszę przyznać, że i przez chwilę kostium Eurydyki z pierwszej „Antyfony” wydał mi się interesujący.

Jednak to badanie odbicia mitu i tak nie wypadło najlepiej. Publiczność parę razy wybucha

śmiechem (w czasie tragedii!) A tego realizatorzy, śmiem przypuszczać, nie zamierzali. I stało się tak przecież nie dlatego, że premierowa publiczność była nie-dojrzała, infantylna etc., choć przyznaję, że trochę wyczuwało się, iż widownia jest żadna śmiechu i zabawy. Taki to już teatr ten Powszechny.

Od początku życzyłem „Antyfony” jak najlepiej, nie tylko dlatego, że Powszechny życliwy jest recenzentem. Wyposzczony się czulem, bo dawno nie wystawiano w Łodzi tragedii antycznej, a tutaj na dodatek jeszcze ten eksperyment z Anouilhem... Pozostał więc żal i oczekiwanie zadośćuczynienia - wszak sezonu to dopiero wstępne konwulsje.

Andrzej MUSIAŁ

Teatr Powszechny w Łodzi: ANTYGONA Sofoklesa; ANTYGONA Anouilha. Reżyseria: Maciej Korwin, scenografia: Marek Mikulski, kostiumy: Dorota Kołodyńska, muzyka: Maciej Pawłowski. Premiera 9 października 1993.